

Brońmy się przed drenażem!

28 lutego 2013

O słabościach rodzimej gospodarki oraz o patologiach związanych ze specjalnymi strefami ekonomicznymi rozmawiamy z prof. Jerzym Żyżyńskim, specjalistą m.in. w dziedzinie zarządzania i ekonomii sektora publicznego.

KONRAD MALEC: W mediach mamy propagandę zielonej wyspy, kraju, do którego nie zawitał kryzys ekonomiczny. Jak naprawdę światowa recesja wpłynęła na polską gospodarkę? Jakie będą jej skutki?

JERZY ŻYŻYŃSKI: „Zielona wyspa” to iluzja. Za rządów Prawa i Sprawiedliwości wskoczyliśmy na wyższy poziom wzrostu gospodarczego, ale potem w wyniku kryzysu tempo tego wzrostu spadło o 3-4 punkty procentowe. To konsekwencja faktu, iż jesteśmy przywiązani do Unii Europejskiej, nasza gospodarka nie jest samodzielna, lecz silnie powiązana z gospodarką unijną i silnie uzależniona od zagranicy, więc gdy Wspólnota spada w dół, to my też. Kiedyś, gdy kryzys dotknął przemysłu stocznioвого w Europie Zachodniej, my mogliśmy wypłynąć na powierzchnię z naszym przemysłem stoczniowym, przyjąć nowe zlecenia itd. – mieliśmy, zresztą wciąż mamy, atut niższych kosztów pracy i nie wykorzystaliśmy tego, za to zmarnowaliśmy przemysł stoczniowy. A teraz z czym wypłyniemy? Nie mamy własnej niezależnej gospodarki, która oferowałaby światu wysokiej klasy przetworzone produkty. Inne kraje rozwinęły np. przemysł samochodowy – my zajmujemy się tylko montażem zagranicznych aut.

Obecny kryzys jest głównie kryzysem sektora finansowego i powiązań tego sektora z gospodarką. Jeśli nie nastąpi ozdrowienie świadomości, jakie są konsekwencje obecnego funkcjonowania światowego systemu finansowego, to ten kryzys się nigdy nie skończy. Mówi o tym książka Jana Toporowskiego pod przewrotnym tytułem „Dlaczego gospodarka światowa

potrzebuje krachu finansowego” – ano potrzebuje po to, żeby się odnowić. W podobnym duchu pisał Paul Dembinski w „Finansach po zawale”, że musi nastąpić przewartościowanie kryteriów, celów i paradygmatów w myśleniu o finansach.

– Mówiąc o relacjach systemu finansowego z kryzysem, warto zauważyć, że w Polsce system bankowy jest w przeważającej mierze w posiadaniu kapitału zachodniego.

– Tak, to był ogromny błąd. Jak można było oddawać system krwionośny gospodarki?! Można trochę pożyć z transplantowanym sercem, ale nie można z nim wykonać większego wysiłku... Potrzebne nam własne serce, własny układ krążenia. Osoby, które dopuściły do wyprzedaży – i to za naprawdę niewielkie pieniądze – polskiego systemu bankowego, powinny za to odpowiedzieć. Za rządów Prawa i Sprawiedliwości w celu zbadania procesu prywatyzacji banków została powołana komisja śledcza, która chciała przesłuchać m.in. byłą prezes NBP Hanę Gronkiewicz-Waltz, jednak Trybunał Konstytucyjny zwolnił prezesów Banku Centralnego z zeznawania przed komisją, uzasadniając to niezależnością tej instytucji. To było karygodne – najwyraźniej pełnienie takiego stanowiska stawia ponad prawem. A przecież chodziło tylko o złożenie zeznań przez osobę, która już od kilku lat nie sprawowała tej funkcji.

– Unijne dotacje oraz inwestycje infrastrukturalne, związane m.in. z Euro, mogły zniwelować efekt kryzysu. Czy w związku z tym możemy się spodziewać, że teraz polska sytuacja gospodarcza znacząco się pogorszy?

– Niestety, możemy się tego spodziewać. Infrastruktura sprzyja wzrostowi gospodarczemu, ale go nie zastąpi. Tak jak ruch samochodowy – można zbudować autostradę, ale jeśli nie ma samochodów, to są to pieniądze wydane na darmo. Co z tego, że zbudowano infrastrukturę gigantycznym kosztem, skoro nie ma przedsiębiorstw produkujących polskie towary, nie ma stoczní itd. Jaki jest najlepszy sposób na bezrobocie? Kupować polskie

produkty. Oczywiście żeby kupować, to trzeba najpierw je wytworzyć. Tymczasem w sklepach niewiele jest polskich marek, tylko albo chińskie, albo np. niby-niemieckie, lecz wyprodukowane w Chinach. Ale gdy Niemcy produkują w Chinach, to i tak zgarniają z tego zyski. Natomiast Polska swoje przedsiębiorstwa zlikwidowała i jeszcze pozwala na to, żeby z tego, co zostało, zgarniali zyski inni. A utrata zysków to utrata części dochodu narodowego.

– Sposobem na bezrobocie miały być specjalne strefy ekonomiczne. Na ile spełniły pokładane w nich nadzieje?

– Specjalne strefy ekonomiczne to ciekawy eksperyment. Powstały w ok. 300 gminach, co stanowi 11 proc. ogółu gmin. Ale na przykład na Dolnym Śląsku ponad dwa razy więcej, bo 25 proc. gmin udostępniło tereny dla stref. Od 1995 r. na prowadzenie działalności gospodarczej w tych strefach wydano 1200 zezwoleń, zainwestowano w nich 60 mld zł, zatrudnienie znalazło 200 tys. osób. Ale trzeba powiedzieć, że po części były tworzone na gruzach wcześniej istniejącego przemysłu. W niektórych strefach najpierw polikwidowano zakłady przemysłowe, a później stworzono obszar uprzywilejowany, żeby powstały miejsca pracy dla bezrobotnych. To trochę bez sensu – lepiej byłoby nie likwidować, lecz starać się tak przekształcić te przedsiębiorstwa, żeby przetrwały. Ale tego nawet nie próbowano zrobić. W ogóle nie było żadnej polityki przemysłowej.

Jednak główny problem ze specjalnymi strefami ekonomicznymi jest taki, że kluczowym bodźcem do prowadzenia tam działalności są ulgi podatkowe. Strefy to obszary uprzywilejowane podatkowo. Ale państwo nie może funkcjonować na takiej zasadzie, że zbyt wielu będzie miało ulgi podatkowe. Strefa nie może być sposobem na ucieczkę przed zobowiązaniami wobec państwa. Państwo potrzebuje przecież określonej puli środków na sfinansowanie swoich wydatków – zawsze podkreślam, że kryzys finansów publicznych polega nie na tym, że jest deficyt, lecz na niedofinansowaniu obszarów, za które państwo

jest odpowiedzialne. Oczywiście samo stworzenie miejsc pracy już poprawia sytuację o tyle, że pracownicy płacą podatki, ale to za mało, bo płacą podatki od bardzo niskich wynagrodzeń, a ich pracodawcy są z wielu podatków zwolnieni. System podatkowy musi korzystać z różnych źródeł dochodów, musi być zasilany podatkami od osób fizycznych, osób prawnych i podatkami pośrednimi. Trzeba pamiętać, że podatki płacimy na rzecz państwa – swojego przecież, nie obcego! – więc powinni to zobowiązanie wypełniać i pracownicy, i przedsiębiorcy.

Jeśli chodzi o przedsiębiorstwa, to szczególnego znaczenia nabiera kwestia zysków. Problem polega na tym, że w przypadku przedsiębiorstw przejętych przez kapitał zagraniczny zyski zazwyczaj nie zostają w kraju. Zagraniczne spółki, które funkcjonują w specjalnych strefach ekonomicznych, transferują zyski do innych państw, więc tracimy część naszego dochodu narodowego. Dobrze byłoby, gdyby w zamian za zwolnienia z podatków takie firmy zostały zobowiązane do inwestowania zysków w kraju. Coś za coś. Niestety w przypadku specjalnych stref ekonomicznych zabrakło wyważenia wzajemnych korzyści. Nie ma żadnej gwarancji, że zagraniczny inwestor zostawi zyski w kraju ani nawet, że zapłaci godne pensje pracownikom. Widziałem taką specjalną strefę ekonomiczną, gdzie pracownicy dostają wynagrodzenia na poziomie pensji minimalnej – to jest po prostu wyzysk. Podsumowując, te firmy wykorzystują najtańszą siłę roboczą, mają zwolnienia z podatków i jeszcze wyprowadzają zyski. Raj na ziemi dla takich przedsiębiorców, ale nie dla Polaków. Dla nas jest tylko ciężka harówka za najniższe wynagrodzenie i w efekcie brak środków w budżecie na służbę zdrowia czy szkolnictwo.

Jeśli przedsiębiorcy z SSE nie płacą podatków, to ktoś inny musi to robić w większym stopniu, żeby wyrównać braki w budżecie. Proszę zwrócić uwagę choćby na to, co dzieje się w ochronie zdrowia. Składka zdrowotna wynosi 9%. W krajach porównywalnych z Polską kształtuje się ona na poziomie od 13 do 15%, normą jest 14%. Kilka dni temu przeczytałem w prasie,

że gdzieś na południu Polski szpital zakupił drogie, wyrafinowane urządzenie do regeneracji stawów kolanowych, którego jednak nie można w pełni wykorzystywać, bo NFZ dał pieniądze tylko na bodajże 100 zabiegów i więcej nie będzie. A dlaczego NFZ nie ma na to pieniędzy? Bo składka jest za niska. Powinna wynosić około 14-15%, ale dzielona między pracownika i pracodawcę, bo pracownika już nie można obciążać jeszcze wyższym podatkiem. Trzeba by zatem podwyższyć koszty pracy. Oczywiście pracodawcy będą oponować, choć są one niskie, jedne z najniższych na kontynencie.

I w tym kontekście – zbyt niskich podatków i składek, żeby sfinansować usługi publiczne – specjalne strefy ekonomiczne funkcjonują kosztem nas wszystkich, kosztem całego kraju. A państwo kompletnie ten problem lekceważy. Państwo, które w założeniu jest systemem organizacyjnym, mającym zapewnić lepsze życie społeczeństwu, w ogóle się tymi sprawami nie interesuje. Wręcz przeciwnie, państwo działa na rzecz tych właśnie szemranych biznesmenów, którzy chcą nas tylko „wydoić”. To co to za państwo? Nie ma się czemu dziwić, że obywatele się od tego państwa odwracają, że np. Polki wolą jechać do Anglii i tam rodzić dzieci, a nie w Polsce.

– Jak sprawić, aby te zyski pozostawały w Polsce?

– Opodatkować je. Albo tworzyć specjalne strefy ekonomiczne tylko dla polskich przedsiębiorców. Bo ci zachodni traktują Polskę jak poletko, które mogą wyeksploatować do cna i zostawić jałową glebę, tzn. zostawić społeczeństwo, które ma niezaspokojone podstawowe potrzeby, rodziny żyjące w nędzy, bo tzw. umowy śmieciowe nie dają im zabezpieczenia, i tak dalej. To jest, mówiąc metaforycznie, finansowe wyjałowienie tej gleby ekonomicznej.

– A co sądzi Pan o podatku obrotowym? Czy byłoby to dobre rozwiązanie wobec firm, które wyprowadzają zyski z kraju?

– Podatek obrotowy może byłby dobrym rozwiązaniem wobec

przedsiębiorców, którzy wyprowadzają zyski, ale wobec pozostałych już nie. Niedawno dyskutowałem z Robertem Gwiazdowskim, który wpadł na taki „genialny” pomysł, żeby zlikwidować podatek dochodowy, a na jego miejsce wprowadzić jednoprocentowy podatek od sprzedaży. Znam firmę, która płaci podatku 7 tysięcy, zgodnie z tym, jaki zysk osiągnęła, a gdyby płaciła podatek od obrotu, tzn. od sprzedaży, to jej zobowiązanie wynosiłoby 40 tysięcy. Trzeba mieć dochód, żeby zapłacić podatek. Gdy się płaci od sprzedaży, a firma ma bardzo niską stopę zysku, to doprowadzimy ją tym podatkiem do ruiny. Dlatego należy takim rozwiązaniem operować ostrożnie. Obawiam się, że jeśli zastosujemy powszechnie podatek obrotowy, to uczciwy przedsiębiorca, który ma niskie zyski, upadnie, a nieuczciwy i tak się jakoś wymiga.

– Czy Pana zdaniem SSE w jakikolwiek sposób spełniły swoją funkcję w zakresie podtrzymania i przyspieszenia rozwoju regionów?

– W jakimś stopniu tak, bo zawsze lepiej, gdy są miejsca pracy, nawet za 1500 złotych miesięcznie, niż gdy nie ma ich wcale. Ale większych korzyści ze stref nie ma. Bogactwo kraju czy regionu bierze się stąd, że ludzie mają pracę i zarabiają godziwe pieniądze, które następnie wydają, kupując produkty z własnego kraju, płacą podatki, z tych podatków budowane są drogi, szkoły, opłacani nauczyciele, lekarze, i tak dalej. Żeby region czy kraj mogły się rozwijać, to ludzie muszą w nich zarabiać, w nich wydawać te pieniądze i w nich płacić podatki – tak się buduje wspólną lepszą przyszłość. A jeżeli budujemy jakąś enklawę, gdzie przedsiębiorcy są zwolnieni z podatków i płacą jak najmniej swoim pracownikom, zyski natomiast wyprowadzają z kraju, to nie ma żadnych perspektyw na przyszłość.

– Dziękuję za rozmowę.

Z prof. Jerzym Żyżyńskim rozmawiał Konrad Malec (28.01.2013)

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Prof. Jerzy Żyżyński (ur. 1949) – profesor nauk ekonomicznych, specjalista w dziedzinie statystyki, makroekonomii. Absolwent Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, w pracy naukowej zajmuje się ekonomią sektora publicznego, polityką fiskalną i polityką pieniężną oraz ich wzajemnymi relacjami. Odbył staże zagraniczne na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu w Panamie, w Edinburgh University Management School, na Uniwersytecie w Glasgow. Po studiach pracował jako asystent w Instytucie Organizacji, Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego, następnie na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego jako asystent, potem jako adiunkt, a obecnie (od 1999) na stanowisku profesora. W latach 2000-2001 pełnił funkcję kierownika Katedry Ilościowych Metod Zarządzania. W 2002 r. został kierownikiem Zakładu Gospodarki Publicznej w katedrze Gospodarki Narodowej. W okresie 1992-1995 współpracował z Wyższą Szkołą Bankowości i Ubezpieczeń. W latach 2000-2002 wykładał w Wyższej Szkole Organizacji i Zarządzania im. Bogdana Jańskiego. W 2002 profesor wizytujący w Le Moyne College w Syracuse (Nowy Jork). Pracował też, do 2012 r., na stanowisku profesora na Wydziale Zarządzania Wyższej Szkoły Ekonomiczno-Humanistycznej w Skierniewicach. W latach 1990-93 wchodził w skład Senatu Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1981-1985 był pracownikiem Departamentu Badań Społecznych Głównego Urzędu Statystycznego. Od 1985 do 1989 pracował jako konsultant i analityk w Centrum Badania Opinii Społecznej. W latach 1993-1996 pracował jako ekspert ekonomiczny w Zespole Budżetu i Finansów Biura Studiów i Ekspertyz Kancelarii Sejmu. Od 1998 do 2004 zasiadał w Radzie Społeczno-Gospodarczej przy Rządowym Centrum Studiów Strategicznych. Był ekspertem sejmowych komisji śledczych ds. prywatyzacji PZU (2005) oraz ds. prywatyzacji sektora bankowego (2006-2007). W 2011 r. otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. W wyborach w 2011 r. z listy Prawa i Sprawiedliwości uzyskał mandat poselski w okręgu opolskim. W 2002 r., za zasługi w pracy naukowej i

dydaktycznej, został odznaczony przez prezydenta Srebrnym Krzyżem Zasługi.